№ 70. Warszawa, dnia 18 (30) Sierpnia 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

KSIĄDZ JAN DOLINOWSKI.

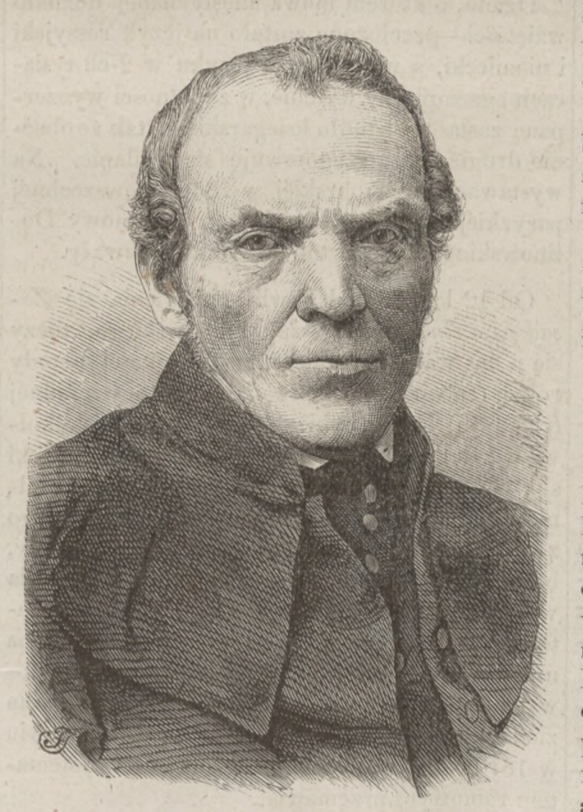
Piękna jest przeszłość naszego pszczelnictwa. W zaraniu bytu narodu — w pomroce legendowéj, pszczoła u prostego kołodzieja zajmuje pierwsze stanowisko, boć *Piast* swoją zamożność, swoją gościnność uwydatnił najbardziéj: raz liczną pasieką przy swéj gospodarnéj zagrodzie, a znowu powtóre, owym miodem, którym przyjmował delegatów na uczcie, wybierających go na najwyższe dostojeństwo w Polsce.

Niedziw, że w dalszym rozwoju bytu państwowego, pszczoła za Piastów aż do XIV wieku świadczyła o zamożności wolnego dotąd polskiego kmiecia. Historya przeszłości podaje nam cyfry: że w owym czasie za kilka milionów talarów wywoziliśmy miodu i wosku za granicę (*).

Zamiłowanie do pszczelnictwa było powszechne. Kmieć na swéj zagrodzie przystrajał ogródek kilku lub kilkunastu słomiankami napełnianemi zawsze licznemi rojami, z których niepomierny ciągnięto dochód. Stan rycerski — szlachta, zakładał futory, urządzał bartnictwo w rozległych lasach i obok przyjemności ciągnął dochód znakomity z pszczelnictwa.

Bartnictwo stało się nawet oddzielném powołaniem—stanem, zajęciem wyłącznem ludzi, znajdujących w niém swoje utrzymanie. Owi Kurpie w puszczy Myszenieckiéj, najwidoczniejszym tego twierdzenia są dotąd dowodem.

Miód pitny, sycony sposobami, które pozostały tajemnicą klasztorów — owe kowieńskie miody sycone, nabrały europejskiéj sławy; miód był trunkiem popularnym: pito go w zagrodzie włościańskiéj—był powszechnym napojem we dworkach i zaściankach szlacheckich—nie gardzono



Ksiądz Jan Dolinowski.

nim nawet na magnackich ucztach i biesiadach.

Swiatło jarzęce jedynie dopuszczone do obrzędów kościelnych tak u nas dawniéj, jak obecnie jeszcze na dalekim Wschodzie, spotrzebowywało massę wosku. Słowem błogie to były czasy dla pszczelnictwa.

I literatura pszczolarska u nas istniała. Mamy prawa bartne z XVI wieku, porządnie spisane i dające wiele do myślenia, bo jest w nich mowa o tworzeniu sztucznie matki, który to wynalazek w ostatnich czasach przyznawany jest powszechnie księdzu *Dzierżonowi*. Mamy specyalne dzieło wojewody Kątskiego: *Nauka około pasiek*, w XVII wieku spisane i dotąd niepozbawione zupełnie wartości technicznéj.

Czasy téj świetności pszczelnictwa krajowego blednąć zaczęły za rządów pruskich, dekret, znoszący barcie w lasach skarbowych, był ostatnim ciosem wymierzonym w serce pszczelnictwa.

Odtąd usiłowania pojedynczych jednostek jak Witwickiego, Strumiłły i innych przebrzmiały bez echa. Pszczelnictwo pielęgnował lud tylko i pielęgnował po macoszemu, bo inaczéj być nie mogło, pośród ciągłych burz wojennych i zawieruch w kraju... Dopiero w drugiéj połowie XIX wieku, a mianowicie około 1856 roku, pszczelnictwo budzić się zaczęło z uśpienia. Dzierżon ksiądz katolicki — Lompa Józef — uczeń i zwolennik Dzierżona Julian Lubieniecki, a następnie ks. Nabielak i Znamirowski Józef w Galicyi — Prokopowicz Piotr — ksiądz Wiktor Pawłowski, Ludwik Twarowski, Leśniewski, a co najgłówniéj ks. Jan Dolinowski w Królestwie Polskiém, byli pierwszymi co ten ruch w dziedzinie pszczelnictwa piórem i w praktyce popierać i budzić zaczęli. Posypały się około 1858 roku we wszystkich pismach rolniczych polskich artykuły specyalne z dziedziny pszczelnictwa, wyszło kilkanaście dzieł pszczolarskich, a ksiądz Dolinowski Jan, sprowadzony na nauczyciela do wykładu pszczelnictwa w b. Instytucie Gospodarstwa wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, jeszcze w 1851 roku pierwszy rozbudził w klassie inteligentniejszéj właścicieli ziemskich zamiłowanie ku temu przedmiotowi, które podtrzymał zacny obywatel ziemski Maciéj Ordęga ze Strzegocina w Kaliskiém, sprowadzając księdza

(*) Patrz Joachima *Lelewela* „Pszczoły i bartnictwo w Polsce." (Przyp. autora).

Dzierżona i urządzając wykłady pszczelnictwa dla niższych oficyalistów gospodarskich, pasieczników, bartników i tym podobnych osób, nawet czytać i pisać nieumiejących.

Te dwa fakta ostatnie stały się przedświtem, zapowiadającym odrodzenie pszczelnictwa.

Dalsze dzieje są znane. Przychodzimy do założenia Towarzystwa pszczelarskiego w Warszawie—Szlązk za sprawą księdza Dzierżona oddawna posiada takowe — Galicya, to jest Lwów i Kraków, swojemi stowarzyszeniami sadowniczo-pszczelniczemi, już wiele zdziałały ku rozpowszechnieniu zamiłowania pszczelnictwa pomiędzy ludem wiejskim.

Ostatnia wystawa rolnicza w Kijowie, w okazach ulów Zgorzelskiego i Korzeniowskiego Juliana, obu systematu *ramowego*, przekonała: że i Ukraina przemyśliwa już o otrząśnieniu się ze swych starodawnych a tak niepraktycznych ulów *bezdenkami* zwanych.

* *
*

Powiedzieliśmy wyżej, że Dolinowski, jako nauczyciel pszczelnictwa w Marymoncie, a właściwie w pasiece księży Kamedułów na Bielanach, oraz ś. p. Ludwika Twarowskiego w Wawrzyszewie pod Warszawą, dobrze zasłużył się krajowemu pszczelnictwu. Zasługi jednak jego, jako pisarza o pszczelnictwie, kierującego rozległą ongi pasieką własną w Hańsku pod Włodawą, wreszcie jako tego, który ul ramowy Hubera zastósował do naszego podniebia, są tak doniosłego znaczenia, że ks. Jan *Dolinowski*, śmiało odnowicielem zaniedbanego naszego pszczelnictwa nazwanym być może.

Chcąc w przybliżeniu ocenić jego usiłowania i prace, trzeba ogółowi niewtajemniczonemu w specyalność pszczelarską przedstawić w nader streszczonym zarysie kierunek metody postępowania w ulu ramowym i snozowym.

Pszczoła daje miód i wosk—daje roje, z których zarówno jak z miodu i wosku ciągnąć można dochody. Ul księdza Dzierżona, przeważnie posługuje do otrzymywania rojów i ztąd jego metoda postępowania *rojną* jest nazwana. Ul ramowy przeważnie dostarcza wosku i miodu, w miododajnym roku do 120 funtów z jednego ula, ztąd metoda ta *miodową* się zowie.

Jeżelibyśmy wszyscy w swoich pasiekach dążyli do otrzymywania tylko rojów, w końcu przyszlibyśmy do tego, że nie mielibyśmy czém żywić miliardów pszczół wylęgłych w naszych pasiekach—nie mielibyśmy nabywców na roje.

Zrozumiał to ksiądz Dolinowski dobrze, i jeszcze w 1850 roku zaczął przemyśliwać nad wynalezieniem ula, któryby w sobie jednoczył przymioty miodnéj i rojnéj metody zarazem. Owocem tego przemyśliwania był ul przewiewny na sposób Anglika *Nutta* zbudowany, oraz opis takowego w książeczce w Warszawie w 1853 roku wydanéj, noszącéj tytuł: *Chów pszczół*, w połączeniu metody rojnéj z miodową.

Był to postęp bez zaprzeczenia na drodze teoryi pszczelarskiéj,—ale niestety, nie dał on praktycznych wyników. Ksiądz Dolinowski, powodowany prawdziwą miłością pszczół i krajowego pszczelnictwa, robił studya w drugiéj swéj doświadczalnéj pasiece w *Cycowie*, nad ulami rozmaitych pomysłów w kraju dokonanemi, lecz gdy wypadki tych doświadczeń pokazały się nader wątpliwemi, ksiądz Dolinowski przerzucił się do studyowania zagranicznych pomysłów, i dla miłości ukochanego przez siebie pszczelnictwa, wyuczywszy się języków, przewertował metody pszczolarskie Francuzów, Niemców, Rossyan, Anglików i Włochów.

Z tych ostatnich najbardziéj przypadła mu do przekonania metoda ula książkowego Hubera, żyjącego pod koniec XVIII stulecia. Był to ul złożony z pojedynczych ramek na lato rozstawianych w dolnéj swéj podstawie—w desce wyżłabianéj, na zimę zsuwanych do kupy i stanowiących jedną całość. Nic prostszego pod słońcem, łatwiejszego dla manipulacyi i dogodnego dla pszczół, i dla tego też metoda huberowska przetrwawszy wiek cały, upowszechniła się w południowych ciepłych krajach Europy, dostawszy się nawet na Kaukaz, zkąd ją nam później przywiózł jako swój wynalazek kapitan Ważniewski.

W klimacie jednak północnym metoda ta upowszechnić się nie mogła, bo trudno podczas ciężkich zim byłoby przechowywać pszczoły w jednych tylko ramkach—ksiądz Dolinowski pomyślał o pokrywie na te ramki, umieścił je więc w rodzaju z góry otwieranego kufra, i tym prostym pomysłem ul książkowy Hubera, nazwawszy ramowym, zastósował do naszego klimatu, przyswoił, nieco zmienił rozmiary ramek, i takowy przedstawił na rolniczą wystawę łowicką w 1859 roku, przez b. Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiém urządzoną.

Sędziowie-znawcy na rzeczonéj wystawie, za pomysł i pracę księdza Dolinowskiego, przyznali mu *wielki medal srebrny*, a Monarcha udzielił mu krzyż wielki ze swym portretem.

Wkrótce, bo jeszcze w tymże samym 1859 roku, Dolinowski napisał dzieło *Zasady pszczelnictwa*, w którém skreślił sposób gospodarstwa pszczolego w ulu ramowym, jego budowę rysunkowo objaśnił, i wszystko to poprzedził krótkim zarysem obejmującym wykład historyi naturalnéj pszczoły. Dzieło to wyszło z druku w 1860 roku.

Dzieło, o którém mowa, niesłychanéj doznało wziętości—przełożone zostało na język rossyjski i niemiecki, a w ojczystym języku w 2-ch tysiącach egzemplarzy wydane, w zupełności wyczerpane zostało z handlu księgarskiego, tak że obecnie drugie jego przygotowuje się wydanie. Na wystawach petersburskiéj w 1866 i powszechnéj paryzkiéj w 1867 roku odbytéj, ul ramowy Dolinowskiego, zaszczytne otrzymał pochwały.

Od 12 lat czyli od chwili pojawienia się *Zasad pszczelnictwa* księdza Dolinowskiego, toczy się u nas walka pomiędzy zwolennikami metody rojnéj (snozowéj) Dzierżona, a metody miodnéj (ramowéj) Dolinowskiego, i ten ostatni, jakkolwiek od lat kilku doznawszy upadku pasieki skutkiem zgnilca, nie zajmuje się już pszczelnictwem, doczekał się jednak najzupełniejszego zwycięztwa propagowanéj przez siebie metody, bo wszędzie prawie ul ramowy się upowszechnia w kraju, tak, że sam ksiądz Dzierżon, jako światły pszczolarz, ramki w swym ulu od niedawna urządza, a baron Berlepsch, pierwsza obecnie powaga pszczolarska w Niemczech, usilnie w swém znakomitém dziele: *Die Biene* we Wrocławiu w 1870 roku wydaném, za ramkami i systematem ramowym przemawia.

* *
*

Ksiądz Jan Dolinowski urodził się 15 maja 1814 r., z rodziców Szymona i Praxedy z Gruszeckich w Hańsku pod Włodawą, gdzie ojciec jego był proboszczem obrządku unickiego i zarazem professorem teologii w seminaryum dyecezyi Chełmskiéj.

Po śmierci ojca, z wyraźnéj woli tegoż, testamentem ujawnionéj, młody Dolinowski oddany został pod opiekę Franciszka Kunickiego b. podkomorzego ziemi Chełmskiéj. Staraniem jego początkowe nauki szkolne odbywał Dolinowski w szkołach wydziałowych ks. Pijarów w Chełmie, gdzie pozostawał do roku 1826, to jest do czasu zwinięcia szkoły pijarskiéj.

W téj właśnie epoce nastąpiła i śmierć podkomorzego Kunickiego; Dolinowskim zaopiekował się syn zmarłego Grzegorz i oddał go do szkół wojewódzkich w Lublinie na dalszą edukacyę, gdzie do r. 1831 pozostawał. Utraciwszy drugiego opiekuna podczas zamieszek krajowych, młody Dolinowski od najmłodszych lat zamiłowany we wsi, którą tak ukochał, zamierzył poświęcić się zawodowi leśnika, gdyż takowy zdawał się najbardziéj odpowiadać jego skłonnościom przyrodzonym, zamiłowaniu życia sielskiego i budzącéj się już passyi w młodym umyśle ku pszczelnictwu—zapisał się przeto do szkoły specyalnéj leśnéj w Warszawie, gdzie w latach 1831 i 1832 jako uczeń pozostawał. Pośród studyów akademickich, opowiadał nam szanowny pasterz, że marzył, jak to budować będzie na swéj osadzie leśnéj pasiekę, jak w niéj gospodarować po bożemu, zgodnie z wymaganiami i naturą ukochanego przez siebie owadu.

Lecz jak mówi przysłowie: „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi," tak się też stało z zamiarami młodego Dolinowskiego. Nowy jego opiekun, ojciec chrzestny ś. p. ksiądz Felicyan Szumborski, biskup dyecezyi chełmskiéj, powołał swego pupilla z Warszawy, i za jego namową Dolinowski wstąpił do seminaryum chełmskiego, gdzie wydział teologiczny chlubnie ukończył w 1836 roku. W tymże roku wszedł w związki małżeńskie z Teklą Pociejówną, a następnie wyświęcony na kapłana otrzymał probostwo we wsi Cycowie, gdzie do roku 1857, czyli przez lat 20 pozostawał.

Nie potrzebujemy nadmieniać, że na tém skromném stanowisku, spełniając gorliwie obowiązki wiejskiego kapłana, cały wolny czas od takowych poświęcał pszczelnictwu. Jego pasieka w Cycowie, z kilkuset ulów złożona, była wzorową. Podczas cholery w 1848 r., zacny młody jeszcze kapłan, z narażeniem własnego życia niósł słowa pociechy pod strzechy wieśniacze—ratował moralnie i materyalnie upadających, za co zaszczytną osobistą nagrodę, złoty krzyż kapłański—dystynktoryum kanonickie otrzymał.

W roku 1857, otrzymał drugie probostwo w *Hańsku*, gdzie drugą też wzorową pasiekę urządził. Najstarszego syna swego Szymona przysposobił na dobrego pszczolarza, który kierował pierwiastkowo założoną pasieką na *Czystém* pod Warszawą, stanowić mającą zawiązek przyszłego stowarzyszenia pszczolarzy warszawskich.

Dziś ksiądz Jan Dolinowski pozostaje w Hańsku—pełni gorliwie obowiązki wiejskiego plebana, i jakkolwiek, jak to już wyżéj powiedzieliśmy, czynnie nie zajmuje się pszczelnictwem — czyta jednakże wszystko, co o pszczelnictwie piszą nasi i obcy, i ze łzami w oczach, łzami radości, przyjął od nas wiadomość: że dawniejsze prace jego na niwie pszczelnictwa błogie już dla kraju zaczynają wydawać owoce.

Mieczyński Adam.

O PROSZONYM CHLEBIE.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené

(Morzkowską).

II.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 69).

— Chciałbym ci dopomódz.

— Jesteście dobrzy dziadku, niech wam Bóg dobre słowo nagrodzi, ale cóż wy mnie za pomoc dać możecie?

— Kto to wie, spróbuję; a jak się nazywa twój miły?

Otucha jednak nie wstąpiła do serca Hanki; nie była tak dziecinną, by wierzyć w czarowników i dobre wieszczki, a cóż innego mogło ją wyciągnąć z niedoli? Przecież odparła spuszczając oczy.

— Stach.

— Stach Dąbek? podchwycił żebrak; czy ten, co mieszka z matką w chacie pod górą, co się nad nią zwiesza, jakby ją zawalić miała?

— Ten sam, znacie go dziadku?

— Może znam, i on to chce się żenić z Plaskocianką?

Hanka spuściła głowę, to słowo wypowiedziane o Stachu nie chciało przejść przez usta; czuła dobrze, iż nie wola skłaniała go do tego małżeństwa, ale szedł z konieczności.

Dziad też nie czekał odpowiedzi i mówił daléj jakby sam do siebie:

— I on wierzy Plaskotom? i on sądzi, że dotrzymają obietnicy, że wykupią go od wojska, dadzą chleb jego matce?

Była gorzka ironia w głosie jego.

Podobna wątpliwość nigdy nie przyszła na myśl Hance: czyż mogli oszukać go w takiéj rzeczy? a oszukując, czyż nie zrządziliby nieszczęścia jedynéj córce. Dla tego też wlepiła w żebraka przestraszone oczy, i nie śmiała pytać; czuła jednak że on mógł mieć słuszność, on z pewnością znał świat stokroć lepiéj od niéj.

— Cóż tak patrzysz na mnie? ciągnął daléj dziad szorstko; alboż się to nie zdarza? alboż ludzie ludziom nie stoją na zdradzie, nie obiecują gór złotych, gdy im na co potrzebni? a potém puszczają z kwitkiem. Czy od dziś żyjesz na świecie żeś tego nie widziała?

— Ale dla czegożby Plaskotowie tak uczynić mieli?

— Dla czego? odparł ruszając ramionami, nie jestem z téj wsi, ale i tak słyszałem że dworski pisarz bałamuci Maryśkę; chcą jéj znaleźć męża, ot wszystko, a chłopcy się odstrychnęli.

Hanka załamała ręce.

— Boże, Boże! zawołała, po co wy mnie to mówicie?

I pomyślała, że Stach mógł paść ofiarą zdrady. Żebrak mówił prawdę, po wsi chodziły głośne wieści o Maryśce i jéj rodzicach. Wickowa niby cień chodziła za Stachem, rająć mu owo ożenienie. Dla czegoż tak bogatéj dziewczynie jak Maryśka brakowało zalotników? Mówiono wprawdzie o jednym i drugim parobku, ale żaden do niéj z wódką nie posyłał, a o ich zamiarach rozgadywały tylko kumy Plaskotowéj, te, które ona częstowała w karczmie. Posądzenie to było dla niéj zbyt straszne. Hanka czyniła ofiarę z serca dla ukochanego, ale za to miała prawo żądać, by on był szczęśliwy.

— Nie, to być nie może! zawołała, nie mogąc znieść tego podejrzenia.

— Wszystko być może, wyrzekł dziad; ja, co długo żyję, nauczyłem się niczemu nie dziwić. Oj dziewczyno, dziewczyno! nie takie rzeczy dzieją się na świecie.

— A cóżby się stało z matką jego? szepnęła.

Tym razem starzec rozśmiał się z nieskończoną goryczą.

— Ha, o to najbardziéj troszczyć się będą Plaskotowie! Wszak ona miała starego ojca przy sobie, nie prawdaż? a czy wiesz co się z nim stało?

Mówiąc to powstał na nogi, jakby chciał wyprostować postać zgarbioną wielką pracą i troską, i stanął przed zdumioną dziewczyną.

— Na rany bozkie! zawołała Hanka, gdzież ja miałam oczy i pamięć! Antol Nożak, ojciec Plaskociny, to wy jesteście!

Starzec spoglądał na nią czas jakiś w milczeniu, krzaczyste brwi jego były ściągnięte.

— Tak, to ja jestem, wyrzekł ponuro. Gdym już nie mógł pracować, córka wygnała mnie na mróz i słotę, na poniewierkę, na żebraninę, i ty wierzysz, że ona cudzą matkę przygarnie? Nie poznałaś mnie, to nie dziw, już będzie sześć lat jak zamknęła za mną wrota podwórka; nie przestąpiłem ich odtąd, poszedłem daleko w świat pomiędzy ludzi, żyłem gorzkim wyproszonym chlebem, czasem znalazł się zarobek, na jaki biedne moje ręce zdobyć się mogły, czasem wypychano mnie za drzwi, czasem dano ciepłéj strawy i kąta nie żałowano, dzieci uciekały przedemną, psy mnie szarpały, więc miałem tylko kij, na ustach groźbę i tak wlekę ten marny żywot czekając końca...

Nieraz przechodziłem koło wioski, lub zaczajałem się przy niéj w nocy: wstyd mi było spotykać tutejszych ludzi, oni znali mnie kiedym nie potrzebował niczyjéj łaski, a mnie tu coś ciągnęło, oj! ciągnęło, ciągnęło, jakbym wszystko najmilsze zostawił. Wszakże tu zbiegły moje lata, tu na cmentarzu pochowałem żonę i dzieci pięcioro—ta jedna córka została.

Zazdrościłem tym, co tutaj żyją, co patrzą codzień na te góry do koła, co zrywają tutaj tarki i jeżyny, co chodzą po tych polach i modlą się w tym kościołku; ale nie miałem tu po co zachodzić. Zapędziłem się nieraz pod chatę, jak głupi, ciągniony dawnym obyczajem, aż spojrzałem na moje łachmany, na kij żebraczy, i powracałem kryjąc się po krzakach jak złodziéj.

Widziałem nieraz jak ogień błyskał w chacie Plaskotów, jak ona z Maryśką krzątała się około komina. Był tam może ład i dostatek, ale nie było bozkiego błogosławieństwa. Nie chciałbym, żeby Maryśka odpłaciła kiedy za mnie rodzicom; z maleńkości była to zuchwała dziewczyna, na nikogo niepamiętna, a dziś...

Mówił to wszystko przerywając sobie nieraz, nie patrząc na Hankę, jakby słowa te gwałtem wypływały z piersi jego ściśnionéj. Ona słuchała go przerażona, zdjęta zarazem niepokojem i politowaniem. Trwożyło ją to co on mówił, a jednak w słowach jego była dla niéj jakaś gorzka pociecha: samolubstwo mimo jéj woli brało górę nad miłością. Myśli tych nie wypowiedziała, zapewne nawet nie sformułowały się wyraźnie w jéj głowie, przecież któż mógł odgadnąć, czy wieść, że nie było dla Stacha ratunku u Plaskotów, nie przyniosła ulgi strapionemu sercu? Któż mógł za przyszłość ręczyć? Losy bywają rozmaite, i niejeden co odchodzi z chaty spłakany, powraca z radością; czyż ze Stachem tak być nie mogło? A wówczas... Marzenia jéj nie szły tak daleko, nie przywykła była rozumować porządnie, ani zdawać sobie sprawy z odcieni uczuć, tylko czuła się pokrzepioną na duchu rozmową i widokiem starca. Teraz była zdolna powrócić do zatrudnień swoich, spojrzeć w oczy ludziom pogodnie, cierpieć, kochać i dźwigać dolę odważnie.

Dzień ten wesoło przeszedł w chacie Plaskotów. Matka i córka były uszczęśliwione, Wickowa réj prowadziła jak wszędzie gdzie jéj się to udawało. Była to przebiegła kobieta, umiejąca ze wszystkiego dla siebie korzyść wyciągnąć. Uboga komornica, nie skora do pracy, potrafiła jednak wkręcić się do każdego domu, żyć wesoło i stać się niezbędną w każdéj potrzebie. Żadne wesele, chrzciny lub swaty bez niéj odbyć się nie mogły, ona zawsze czepiła pannę młodą, zawiadowała kuchnią, doradzała, pomagała w każdym kłopocie i potrzebie. Umiała wszystkie okolicznościowe pieśni używane przy rozmaitych obchodach, a nadewszystko umiała odgadywać cudze myśli i każdemu mówić to czego pragnął.

I teraz siedząc u komina przy Plaskocinie, rozmawiała z nią sama, gdy gospodarz krzątał się około dobytku, a Maryśka raz wraz wybiegała z izby pod rozmaitemi pozorami.

— Pewnikiem, mówiła Wickowa, dzisiaj Stacho przyszle wódkę do waszéj dziewuchy; cóż wy na to, kumo?

Suche rysy Plaskociny nie wypogodziły się wcale, jak się tego miała prawo spodziewać.

— Czasby, odparła, nie patrząc w oczy swoim zwyczajem: czasby ją za mąż wydać; nie Stach to inny się trafi.

Dyplomatyczna ta odpowiedź, nie podobała się się Wickowéj, bo wyrzekła z przekąsem:

— Oj, trafiłby się, trafił, gdyby tylko Maryśka nie biegała co wieczór w topole pode dwór. Powiadam wam, że gadka o tém chodzi między chłopcami, to się każdy ogląda i nie śpieszy.

Plaskocina przygryzła wązkie wargi i chciała zaprzeczać, ale sąsiadka nie dała jéj na to czasu.

— Nie gadajcie próżno, już ja wiem co mówię i plotek nie powtarzam; widziałam ją na swoje oczy z pisarzem i dla tego powinniście mi być wdzięczni za Stacha. Dziewczyna wasza nikogo słuchać nie chce, to może źle wyjść na tém.

Matka westchnęła, ostre jéj brwi ściągnęły się z wyrazem smutku.

— Wickowa! zawołała z żywością: niech-no tylko Maryśka wyjdzie za Stacha, potrafię wam się wywdzięczyć, wiecie że na mnie rachować możecie. Tylko nie mówcie głośno o tych rzeczach, jeszcze mój gotów usłyszeć.

Sąsiadka wzruszyła ramionami.

— Jeszcze czego! zawołała; czy to on waszemi oczyma nie patrzy i uszami nie słyszy? Macie dobrego chłopa, to nie grzeszcie. Czy to ja dziś żyję, i nie wiem jak u was jest? Gdyby tylko Maryśka tak was słuchała jak on, nie mielibyście teraz kłopotu, oj, nie mieli, samiby was chłopcy o nią prosili.

— Ciszéj mówcie, ciszéj na Boga! prosiła Plaskocina, któréj nie miłe było wspomnienie tego drażliwego przedmiotu.

Ale Wickowa nie myślała jéj być posłuszną.

— Cóż to? zawołała, mnie chcecie gębę zamknąć? czy to ja nie wiem gdzie co powiedzieć? czy od dawna nie wiem jak jest z Maryśką?

Matka załamała ręce, i jakby przekonana ostrym tonem swojéj sąsiadki, rzuciła próżne udawanie i wyrzekła:

— To skaranie boże z tą dziewczyną! Gadać do niéj to jak do ściany; myśli, że ma więcéj rozumu niż świat cały, i nikogo słuchać nie chce, mówiłam jéj tyle razy, to jakby groch na ścianę; nabuntowałam ojca, i cóż ztąd? on swoje, ona swoje.

Wickowa pokiwała głową.

— Pieściliście ją od dzieciństwa, pozwalaliście na co jeno żywo zachciała; nie dziwota, że teraz ma swoją wolę, to już po niewczasie. Jakeście wychowali, tak i macie. A teraz nie frasujta się daremnie; już ja w tém, że Stach się z nią ożeni.

— Pamiętajcie kumo, prosiła Plaskocina, już ten pstry wieprzak co się pasie w karmniku będzie wasz, i krowę wam przezimujemy.

Oczy Wickowéj zajaśniały.

— Bóg zapłać, zawołała, że o mnie pamiętacie, ja też waszéj sprawy nie zaśpię.

I uzyskawszy to do czego zmierzała, porwała się z miejsca.

— No, wyrzekła, napiłabym się wódki na szczęście, pójdę do Dąbków.

Gospodyni dobyła z szafy flaszkę, nalała jéj spory kieliszek, a sąsiadka wychyliwszy go od razu, poszła daléj prowadzić zawiłe interesa, których wiele bardzo miała rozpoczętych.

Rozmowa ta tłómaczyła dostatecznie życie Wickowéj, która nie pracowała, mało krzątała się około przychowku, a przecież mimo to miała wszystko co jéj było potrzebne, nie żałowała sobie okrasy i mięsa, a chust miała ślicznych pełną skrzynkę.

Teraz upewniwszy się o wdzięczności Plaskociny, dążyła do Dąbków, by nie opuścić dobrego



Wnętrze chaty rusińskiéj z okolic Hrubieszowa Gubernii Lubelskiéj.
Rysował Bronisław Kamiński.

usposobienia Stacha, i chciała zaraz z niego skorzystać.

Matka i syn siedzieli jedno naprzeciw drugiego, w chacie było ponuro, a ich twarze miały ślady troski i frasunku. On powróciwszy z kościoła, nie mógł znaleźć sobie miejsca; wzrok Hanki, słodki, łagodny, cierpiący, tkwił mu w sercu jak ostrze noża, a cień jego smutku padł na czoło matki.

Przebiegła kobieta objęła to od razu, ale niby nie zważając, zawołała w progu:

— Wiecie pewno kumo wielką nowinę; czy Stacho wam nic nie powiedział?

Dąbkowa podniosła na syna pytające spojrzenie, a on pochylił czoło jak winowajca i milczał,

— Widzę, że on skryty, mówiła daléj nowoprzybyła; no, to ja wam powiem. Aż mi tchu brakuje, takem z tém leciała do was. Waszemu Stachowi przyszedł przecież rozum do głowy: zaleca się Plaskociance, cała wieś to powtarza.

Stara kobieta spojrzała badawczo na syna z nieukrywaną radością; ale spotkawszy jego chmurne źrenice, złożyła na kolanach załamane ręce, i nie wymówiła słowa. Czuła, że to z czego ona cieszyć się chciała, było powodem jego smutku.

— Tak, tak, ciągnęła Wickowa niezrażona: tutaj to siedzi osowiały, a przy dziewczętach inaczéj wygląda. Zazdroszczą mu też chłopcy, zazdroszczą! Pewnikiem dzisiaj jeszcze ze trzech przyszle z wódką do Maryśki.

Stach zerwał się z miejsca.

— Ha, wyrzekł, co ma się stać, niech się stanie.

Ja was kumo będę prosił, byście dziś odemnie poszli z wódką do Plaskotów.

Mówił to ponuro, rozpacznie, prawie jak człowiek zdecydowany rzucić się w przepaść z zamkniętemi oczyma; jednak Wickowa uważała tylko na fakta, a nie na wsteczne myśli, dla tego też pogroziła mu palcem przyjaźnie.

— Widzisz, odparła, czy nie mówiłam ci wczoraj że tak będzie?

A potém zwracając się do Dąbkowéj, dodała pewna poparcia:

kie troski, trzeba się cieszyć, nieprawdaż Wickowa?

— Pewnikiem, odparła zagadniona, że jest czego: dziewczyna ładna bogata, i lubi cię, oj lubi bardzo Stachu. (*d. c. n.*)

DRUK I ULEPSZENIA
JEGO TŁOCZNI.

Najwyższą zdobyczą rozumu ludzkiego jest niezaprzeczenie wynalazek druku, za pomocą którego popularyzują się wszelkie nauki i umiejętności. Jakkolwiek utrzymują niektórzy, jakoby druk w Chinach oddawna miał już zastosowanie, wszelako dopiero od XV wieku rozpowszechnił się nietylko w Europie, ale na całéj kuli ziemskiéj.

Pierwszym wynalazcą sztuki drukarskiéj jest Jan Guttenberg z Moguncyi urodzony około r. 1400. Od pierwszéj młodości oddając się z zamiłowaniem mechanice, wynalazł druk; lecz nie mając odpowiednich ku temu środków materyalnych, wszedł w spółkę z bogatym obywatelem moguńckim Janem Fust z powołania prawnikiem, który mu dostarczył potrzebnych na ten cel funduszów.

Pomysł zatem Guttenberga wszedł w życie, a pierwsze ich druki odbijane były nie z ruchomych jeszcze czcionek, ale z tablic sposobem drzeworytniczym otrzymywanych. Najpierwszemi dziełami odtłoczonemi w ten sposób były: „*Składnia łacińska Coeliusa Donata* i *Speculum nostrae solutis*; księga treści religijnéj.

Kilka wierszy które poniżéj w wiernéj podobiznie, z zachowaniem nawet uszkodzeń poczynionych w desce przez robaki, podajemy, pochodzą z jednéj stronnicy najdawniejszych kursów drukowanych przez Fusta i Guttenberga w Moguncyi około r. 1450.

Najdawniejsze druki na wzór rękopismów, ozdabiane były zawsze inicyałami,—tę ozdobę drukarską wprowadziliśmy od początku jako nowość



PIERWSZY DRUK. Kopia z obrazu Reicherta.

— No cóż? wy matko, nie radujecie się?

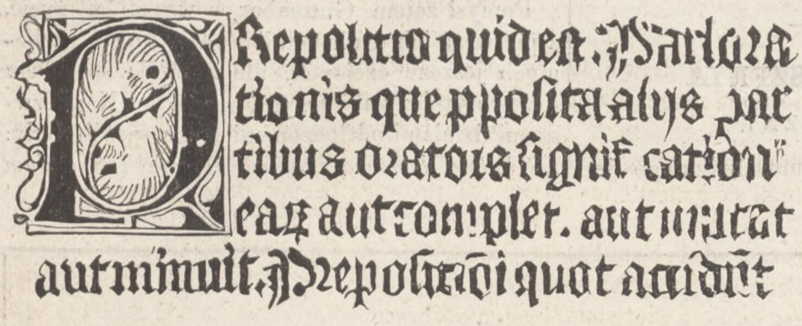
Stara kobieta zdawała się pogrążona w zadumie, oczy jéj spoczywały na synu pełne widocznego niepokoju; aż zapominając o obecności kumoszki, zawołała:

— Stachu, ty jesteś jak z krzyża zdjęty, co tobie się stało?

Chłopiec podniósł głowę, jak gdyby gwałtem chciał strząsnąć ślad myśli bolesnych.

— Nic mi matko, wyrzekł przez zaciśnięte zęby: myślę się żenić, trzeba odrzucić precz wszyst-

do pisma naszego, biorąc wzór z Biblii Anny Jagiellonki, drukowanéj w Krakowie u Szarfenbergów w roku 1570.


Depositio quidem. Narratio tionis que pposita alys ac tibus oratois signif cation eaq aut complet. aut mutat aut minuit. Depositioi quot accidit

Środek ten wszakże z powodu znacznych kosztów okazał się niepraktycznym, gdy bowiem przystąpiono do wydawnictwa Biblii; dwanaście arkuszy kosztowało przeszło 4000 ówczesnych złotych. Przybrany do spółki Piotr Schöffer człowiek zdolny a przytem biegły kaligraf wynalazł sposób odlewania pojedyńczych liter, któremi wydaną została *Biblia Starego i Nowego Testamentu* w Moguncyi w dwóch tomach bez daty (1461 roku) formatu in folio, zwana *Gutenbergowska*.

Umieszczony na str. 639 drzeworyt przedstawia właśnie tę uroczystą chwilę, w której połączone siły materyalne z intelligencyą, tak przeważnie wpłynęły na rozwój oświaty w dziejach całéj ludzkości.

Sztuka drukarska od czasu jéj wynalazku, głównie pod względem prasy olbrzymie czyni postępy. Kiedy bowiem pierwsza prassa Gutenberga zaledwie kilkanaście odbijała egzemplarzy dziennie, dziś olbrzymia maszyna Times'a produkuje ich po 12,000 na godzinę.

Pierwszymi wynalazcami pośpiesznej maszyny drukarskiéj byli w r. 1814 Koenig i Bauer która produkowała 1000—1200 egzemplarzy Times'a na godzinę, to jest taką ilość jaką dotąd w ciągu 12 godzin zaledwie otrzymywano. Maszyna ta wówczas w niczem nie jest podobną do maszyny Waltera, która od r. 1869 drukuje tegoż dziennika po 12,000 egzemplarzy na godzinę. Druk na niéj odbywa się w ten sposób: po złożeniu kolumn, stereotypują się takowe, platy zaś umieszczają się wewnątrz maszyny tuż pod cylindrami. Arkusz rolowy przechodzi przez pierwszy i drugi cylinder; trzeci zaś i czwarty drukuje odwrotną stronę. Papier zwinięty na rolę, przy obracaniu cylindrów sam się rozwija w miarę potrzeby.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

KSIĘŻNA JERZOWA.

Utwor sceniczny w 5-ch aktach

przez **Aleksandra Dumasa (Syna).**

(Pierwsze przedstawienie 23 sierpnia b. r.)

Już to dowiedzione że jeśli kogo Pan Bóg zechce ukarać to mu najprzód rozum odbierze.

Książe Jerzy de Birac znalazł się właśnie w tém przykrém położeniu. Los który mu sprzyjał więcéj niż postępowanie księcia na to zasługiwało udarował go piękną, bogatą i cnotliwą żoną, co jak zapewne każdy przyzna, powinno było stanowić rzetelną rękojmię szczęścia w pożyciu małżeńskiem, a przynajmniéj p. De Birac na nietrafność wyboru uskarżać się nie miał prawa.

Ba, gdyby to rozsądek!... i trochę uczciwości nie bohaterskiéj nawet, lecz najpodrzędniejszéj i najmniéj kosztownéj, która nie wymagając od ludzi wielkiéj pracy i odważnych poświęceń zabrania im tylko dopuszczać się kłamstwa, zdrady i kradzieży.

Zdaje się, że podobnego rodzaju wstrzemięźliwość nie stała się jeszcze białym krukiem na ziemi, ani cnotą zbyt trudną do osiągnięcia, zwłaszcza gdy się nie ulega żadnym gwałtom i uciekać się do podstępnych sposobów ratunku nietrzeba. Lecz książe Jerzy (pan Swieszewski) nie posiadał i téj zwyczajnéj mocy panowania nad złemi skłonnościami, za co też według przysłowia ukarany został szaleństwem, bo że namiętność jego dla hrabiny de Terremonde i przeniewierstwo żonie objawiały wyraźnie chorobliwy stan mózgu o tém nie można było wątpić, widząc na scenie obie współzawodniczki: uczuciową Sewerynę de Birac (rola p. Modrzejowskiéj) i samolubną Sylwanię de Terremonde (rola pani Palińskiéj) ubiegające się o miłość powabnego księcia, zdobywcy dwóch serc kobiecych.

Dwóch serc!... czy niepowiedzieliśmy za nadto? Wszak hrabina wyznała sama, że kochać nie umie i dowiodła tego faktycznie. Wszak księżna Jerzowa mogła tylko pogardzać mężem i gardziła nim rzeczywiście. „A miłość bez szacunku mówi Dumas w innem swem dziele, jest to anioł o jedném skrzydle. Nie może ona zajść daleko, ani wznieść się wysoko.” Uwadze téj zaprzeczać nie chcemy tém bardziéj, że zgadza się ona z wrażeniem jakie wywiera dramat. Uczucie Seweryny dla księcia Jerzego—to w istocie smutne kalectwo, dajmy na to anielskie, ale przypominające nieustannie nędzną skazitelność ludzką.

Piękne mi *zespolenie się duchów* (tak autor „Księżnéj Jerzowéj” określił niedawno przywiązanie małżeńskie) gdy mąż korzystając z pełnomocnictwa urzędowego pozbawia cichaczem żonę znacznéj części posagu żeby kosztem połowicy prawnéj połączyć się z nielegalną połową swéj duszy. Ale czuła Seweryna kocha... Okłamana przez lubego zbrodniarza kocha go jeszcze, zwyciężona przez występną rywalkę, odarta z majątku przez wiarołomnego męża, kocha go zawsze, kocha jak dawniéj—bez szacunku tylko i bez wzajemności.

Sądzilibyśmy, że aniołowi jéj zapamiętałych affektów brakowało już chyba nie jednego ale na czysto obu skrzydeł.

Zresztą, zdarzają się i takie przywiązania na świecie. Utrwala je nałóg, nieudolność charakteru i brak zacnych ideałów. Przyzwyczaiwszy się do pewnych uciech, które zamienić na rozkosz dostojniejszą niema nadziei i chęci—trudno rozstać się z przyjemnostką za cel życia obraną. Przylega ona jak zatruta koszula Dejaniry do ciała, ciałem zasila się, ciało pożera. Cierpliwe poddanie się sprawianym przez nią męczarniom nie łagodzi bólu, spóźniony zaś opor drażni tylko i zakrwawia ranę. Zdarzają sie i takie przywiązania—bo czegóż to na świecie nie bywa? Ale gdy pod ich fatalną władzą jęczy trawiony jadami *drobiazg* herkulesowy (w tém jedynie podobny do swego pierwowzoru że ginie marnie, choć żyć chwalebnie nie potrafi)—cierpienia tych mikroskopijnych Alcydów budzą politowanie w którém przebija się trochę żalu, trochę wstrętu, a już najwięcéj milczącéj lub jawnéj nagany.

Kochała się więc księżna Jerzowa w swoim księciu, a książe tymczasem uczęszczał na romansowe schadzki z hrabiną de Terremonde. Mieli już nawet uciekać razem na krańce świata od księżnéj i od hrabiego, zabrawszy z sobą dwa miliony franków tytułem pożyczki, spłacalnéj po najdłuższém życiu jakiegoś kuzyna, nim jednak plan został uskuteczniony lokaj uprzedził Sewerynę bezimiennym listem o intrydze, a wysłana na zwiady pokojówka potwierdziła otrzymaną wiadomość.

Książe Jerzy szczep znakomitéj francuzkiéj rodziny „pan z panów”, nieprzesiąkł staremi przesądami antenatów. Widmo honoru niestawało mu na przeszkodzie, do haniebnego czynu; nie znał on w złem, jak Bayard w dobrém, wstydu ani trwogi, a w ciężkiéj przygodzie okrywał winę fałszem walcząc po rycersku pierwszym lepszym orężem. Na zapytania żony odpowiedział jak przed kratkami trybunału odpowiadają wytrawne łotry: wyparł się swego występku knując w téj chwili nowy zamach. Księżna pragnęła wierzyć w niewinność męża—i dla tego położenie jéj z początku prawdziwie jest dramatyczném. Niepokoi się, cierpi biedna kobieta, ale pozory oskarżające p. de Birac nie zamieniły się dotąd w straszną pewność... Ufa mu jeszcze—jakże nie ma ufać? On sam, ślubny jéj towarzysz uspakajał ją dopiero, żartował łagodnie z jéj obawy, uśmiechał się słuchając jéj dziecinnych zarzutów. Wszyscy mylą się—on jeden tylko mówi prawdę, on sam ten najmilszy i najszczerszy przekonać ją może o niesłuszności podejrzeń.

I najmilszy przekonał ją stosownie do obustronnych życzeń, i najszczerszy skłamał przed nią z czelnością rzezimieszka. O, gdyby wiedziała jaka przewrotność taiła się pod maską pieszczoty! gdyby przeczuła ile zimnego okrucieństwa zdradzały te tkliwe uśmiechy, spojrzenia i słowa! Odtrąciłaby go niezawodnie ze szlachetnym oburzeniem niewiasty szanującéj godność swego uczucia.

Taką przedstawia się księżna Jerzowa w grze pani Modrzejowskiéj, inną przecież stworzył ją dramat. Artystka nasza ozdabia gorliwie nieponętny szkielet przyjętéj na siebie roli urokiem swemu talentowi właściwym, lecz niezupełnie harmonizującym z treścią usposobień bohaterki w ułudny strój poezyi przyodzianą, w którym *aż* do końca sztuki licha ta proza ukrywać się nie może. Idealizm Seweryny trwa tylko do trzeciego aktu, poczem mgła rozwiewa się, tęcze znikają, i w miejscu gdzie spalony został faierwerk czystych ogni miłości, wznosi się dym pospolitego zarzewia popędów. Im wyżéj była wzniesioną poprzednio, tém gwałtowniéj księżna Jerzowa spada w ostatnich scenach z piedestału, trzymając się oburącz swego wybrańca z którym *à tout prendre* woli grząść w błoto niż obejść się bez niego. No, winszujemy księciu, bo chociaż oszust, musiał... *à tout prendre*, mieć jakieś równoważące wadom zalety.

Są ślady w dramacie że autor pisząc księżnę Jerzową zamierzał wytknąć błąd prawa uniemożebniającego rozwody. Jeśli rzeczywiście myśl ta powinna była ujawnić się w utworze—to skutek zawiódł chęci. Seweryna użala się wprawdzie na to że nieznajduje dla siebie opieki w rodzinie i w kodeksie, ale z wielkiego kłopotu nie wie już sama czego chce, lub właściwiéj mówiąc chce tego, co nienależy do żadnych kodeksów przeszłych teraźniejszych i przyszłych. Rozwód w jéj ustach jest pretekstem do uskarżań się, któ-

rych powód tkwi głębiéj; mało ją obchodzi rozdział osobisty i majątkowy, stanowczy lub z zastrzeżeniami, księżna żądając rady matki i prawnika, słucha wyłącznie głosu swéj namiętności, nie myśli o własném oswobodzeniu się lecz szuka sposobu zatrzymania niewiernego męża.— „Jakto więc jedziesz z nią na zawsze bada księcia Jerzego, więc nie powrócisz?"—Nie wrócę mówi czuły małżonek.—Ach!... i dalejże w lament. Co to wszystko ma wspólnego z rozwodem?

Praktyczniéj na te rzeczy patrzy p. hrabina de Terremonde. Kodeks obowiązujący w kraju nie dozwala jéj rozwieść się z mężem własnym i poślubić męża cudzego—ha, to porzuci samowolnie pierwszego a wyjedzie z drugim, i sprawa skończona. Niech narzekają opuszczeni, gromią sąsiedzi, potępia kościół i prawodawstwo byle niesłyszeć téj natrętnéj wrzawy, byle komfort, świetność, miliony... Obojętnym jest dla niéj książe de Birac z którym układa projekt ucieczki, obojętnym hr. de Terremonde (p. Stolpe), którego pozbywa się, obojętny de Fondette (p. Dłużewski) któremu poleciła przyjść w nocy do ogrodu. Hrabina Sylwania żyje dla tego żeby używać za jakąbądź cenę, powiedziała to bez ogródki notaryuszowi Galanson (rola pana Grzywińskiego) próbującemu nastraszyć ją trochę i zwrócić z fałszywéj drogi. Skruszywszy broń parlamentarską o tarczę bezwstydu wielkiéj damy, poczciwy dyplomata odszedł jak zmyty, a Sylwania wypędzona z domu przez księżnę Jerzową, ze słodkim uśmiechem i bez rumieńca na twarzy pożegnała z rozpaczoną gospodynię.

Dla tego to bożyszcza p. de Birac poświęcał szczęście i pieniądze Seweryny, de Terremonde popełnił morderstwo, a de Fondette nagłą i niespodziewaną śmiercią uleczył się z miłosnéj gorączki. Kula, którą przeszył go hrabia, należała się księciu Jerzemu, bo on to miał wpaść w zasadzkę, ale książe wyrywając się z objęć żony, spóźnił się na rendez-vous, a hrabina nielubiła długo czekać. Światło w oknach jéj sypialni było umówionym znakiem dla p. de Fondette czatującego w pobliżu. W tymże czasie de Birac głuchy na przestrogi i błagania Seweryny przestępował próg mieszkania żeby nieść pomoc (?) kochance zagrożonéj gniewem męża. Nagle rozległ się strzał — i po chwili hr. de Terremonde wpadł na scenę, wołając, że pomścił się swojéj krzywdy na uwodzicielu...

— „Kto zginął? zapytuje przerażona para.

— „De Fondette.

Księżna Jerzowa spojrzała na męża z wyrazem głębokiego smutku.... Książe w milczeniu ukląkł przed żoną. Tą niemą sceną wyrzutów i pokory kończy się dramat. Przyszłość niech widz odgadnie według swéj domyślności lub gustu.

Co do nas, zgadywać nie będziemy. Jacy ludzie, jakie uczucia—taka musi wysnuć się i przyszłość, czy nastąpi zgoda między małżonkami, okupiona zbyt drogiemi ustępstwy, czy zaczną kiedyś pocieszać się z osobna po doznanych zawodach. Ich to interes nie publiczności, któréj zajęcia się zjednać sobie nie umieli.

Na scenie Warszawskiego teatru dramat został wykonany starannie, a p. Modrzejowska nowe odniosła tryumfy. Cała odpowiedzialność za usterki jéj roli, źle pomyślanéj w tworzeniu sztuki, lecz granéj wybornie, obarcza autora, wdzięk zaś, którym p. Modrzejowska otoczyła błahą osobistość Serafiny jest przeważnie zasługą artystki. Bez jéj talentu osłaniającego nieporównanym wdziękiem realizm miłości księżnéj Jerzowéj, utwor Dumasa pomimo tendencyjnych i sentymentalnych przymieszek okazałby się w przedstawieniu tém, czém wyszedł z pod autorskiego pióra: sceniczną anegdotą zgorszeń wykwintnego świata, wywołujących wzruszenie... ramion.

BIBLIOGRAFIA.

Illustrowany podręcznik dla rolników i przemysłowców. Wydał L. Zieleniewski w Krakowie 1872 r. Cena 80 centów w. a.

Wziąwszy do ręki Podręcznik sądziliśmy z napisu, że będzie to króciuchny illustrowany opis najgłówniejszych przyrządów, narzędzi i machin używanych po dziś dzień w rolnictwie i przemyśle. Po przeczytaniu jednak pierwszéj strony wstępu broszurki spostrzegliśmy nasz błąd. Autor podręcznika pisze pomiędzy innemi: „W miarę postępu w rolnictwie, dźwiga się przemysł mechaniczny — a *Fabryka moja narzędzi machin rolniczych w Krakowie* jest w téj mierze najlepszą illustracyą." Podręcznik zatem nie ma bynajmniéj pretensyj naukowych, jest to uszlachetniony i ozdobny cennik fabryki pana L. Zieleniewskiego.

Nie wiemy dla czego broszura nosi tak niewłaściwy zupełnie tytuł, który wprowadza każdego w błąd, zwłaszcza napis na okładce: „Przegląd narzędzi i maszyn rolniczych i przemysłowych; objaśnienia o ich składzie i właściwém użyciu." Przyznamy się, że w całéj broszurce nic podobnego nie znaleźliśmy.

Sądząc Podręcznik ze stanowiska już tylko cennikowego, trzeba oddać sprawiedliwość autorowi a raczéj właścicielowi fabryki, że nie żałował zachodu i kosztów, by wydawnictwo broszury pod względem zewnętrznym było bez zarzutów. Drzeworyty, papier i druk nie pozostawiają rzeczywiście nic do życzenia. Opis jednak narzędzi i machin jest bardzo luźnym i niedokładnym; co zaś najważniejsza, że pan Zieleniewski mówi tylko o narzędziach i machinach wyrabianych w swéj fabryce, o innych zaś nie wspomina nawet wcale. Okoliczność ta odbiera podręcznikowi wszelką ważność i ogranicza jego zastósowanie tylko dla osób zostających w stosunkach z fabryką p. Zieleniewskiego.

Sprowadzony do tych szczupłych ram Podręcznik posiada jeszcze jedną wielką wadę, mianowicie że przy większéj części narzędzi nie ma w nim cen wskazanych. Pomieszczone są one podobno w osóbnym dodatku, ale tego nie dołączono do Podręcznika.

Fabrykanci nasi, jeśli mają wydawać podobne podręczniki, powinniby przedewszystkiem przyjrzeć się tego rodzaju wydawnictwom francuzkim. Pomiędzy innemi paryzki fabrykant narzędzi fizycznych pan Salleron wydał przed kilku laty podręcznik gabinetów fizycznych. Jest to zupełny prawie kurs fizyki doświadczalnéj, w którym opisane są wszystkie narzędzia fizyczne używane po dzień wyjścia z pod prassy podręcznika. Objaśnienia co do cen i przymiotów wyrobów nie ujmują w niczem wartości tego podręcznika. Rozchodzi się też on po handlu księgarskim jako dzieło naukowe.

Pan Zieleniewski pragnął pod tym ostatnim względem naśladować francuzkiego fabrykanta i naznaczył nawet na swą broszurę cenę 80 centimów, to jest $67\frac{1}{2}$ kop. Zwrócimy uwagę, że takie podręczniki jak wydany przez p. Zieleniewskiego, fabrykanci zagraniczni, a nawet niektórzy z naszych udzielają każdemu bezpłatnie byle je tylko rozpowszechnić pomiędzy publicznością, jako rodzaj ogłoszenia. *F. F.*

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

STANOWISKO AKTORA W SPOŁECZEŃSTWIE (*)

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 69).

We Francyi początki misteryj w XIII wieku dostrzegać się dają; na pewniejsze ślady trafiamy dopiero w roku 1398. De Beauchamps tak o nich mówi: „Kilku mieszczan Paryzkich wybrało miasteczko St. Maur powyżéj Vincennes, na przedstawienie męki Chrystusa Pana. Magistrat Paryża d. 3 Czerwca 1398 r. wydał rozporządzenie, mocą którego pod zagrożeniem karą za czyny przeciwne prawu, zabronił wszystkim mieszkańcom stolicy, St.-Maur i okolic, przedstawiania bez pozwolenia królewskiego widowisk z żywota świętych lub innego rodzaju. Mieszczanie zwrócili się z prośbą do dworu, jako bractwo: „Męki Chrystusa Pana." Król chciał widzieć to przedstawienie; odegranych kilka sztuk zyskało monarsze zadowolenie, którego skutkiem był rozkaz wydany w dniu 4 Grudnia 1402 r. dozwalający stowarzyszeniu dawać widowiska w Paryżu. Jakoż tego roku jeszcze wybudowano Teatr de la *Trinité*.

Współzawodnictwo wywołało *Moralités*, na wzór angielskich *Moralities*, do których początkowo dołączano farsy. Wkrótce *Enfants sans souci* wprowadzili nowy rodzaj widowisk *Soties* (satyr). Ale na wzrastającą swawolę obu tych towarzystw, których nie mogły powstrzymać żadne obostrzenia, wydano rozkaz w r. 1442 karzący przekroczenia więzieniem o chlebie i wodzie. Wreszcie parlament zaprowadził cenzurę. Kiedy i ten środek okazał się bezskutecznym, rząd poleceniami wydanemi w d. 15 Maja 1476 i 19 Czerwca 1477 roku nakazał zamknięcie teatrów, i pod karą chłosty i wydalenia z kraju wzbronił wszelkich przedstawień fars lub soties.

Ludwik XII pragnąc poznać opinię o zarządzie kraju, zezwolił na otwarcie teatrów, ale wkrótce pomocnicy prokuratorów parlamentu, jego samego uczynili celem swoich żartów. Franciszek I obostrzył cenzurę i nareszcie po drugi raz kazał zamknąć teatra wydanym edyktem, skazującym na śmierć przez powieszenie każdego, ktoby się poważył wprowadzać podobne rozrywki. Rozkaz ten był tém więcéj uderzający, że siostra królewska, Małgorzata nawarska była autorką dzieł teatralnych. Co spowodowało na nowo otwarcie widowisk? niewiadomo; ale trafiamy w latach 1577 i 1593 na postanowienia, które za każde zgorszenie czynią odpowiedzialnemi towarzystwa aktorów. I skandale musiały dochodzić do ostateczności, jeśli wnosić z ustępu dzieła: „Essais historique sur l'origine et le progrés dramatique en France," którego nie można wziąć za złośliwy obraz osobistego przecíwnika: „Raz widziano sprosną zalotnicę w łóżku któréj słowa najzgodniejsze były z jéj stanem; drugi raz przedstawiano bohaterkę sztuki przemocą pozbawioną wstydu, innym razem kobietę zamężną na schadzce miłosnéj z kochankiem. Pieszczot i tego wszystkiego co między kochankami zajść może, nie starano się bynajmniéj ukrywać w obec widzów."

Richelieu, założyciel Francuzkiéj Akademii, który od 1642 r. miał pod każdym względem dyktatorską władzę, starał się o wykwintność smaku, ale nie o uzacnienie jego. Zerwanie

(*) Według Adolfa Szwarza. „Deutsche Warte."

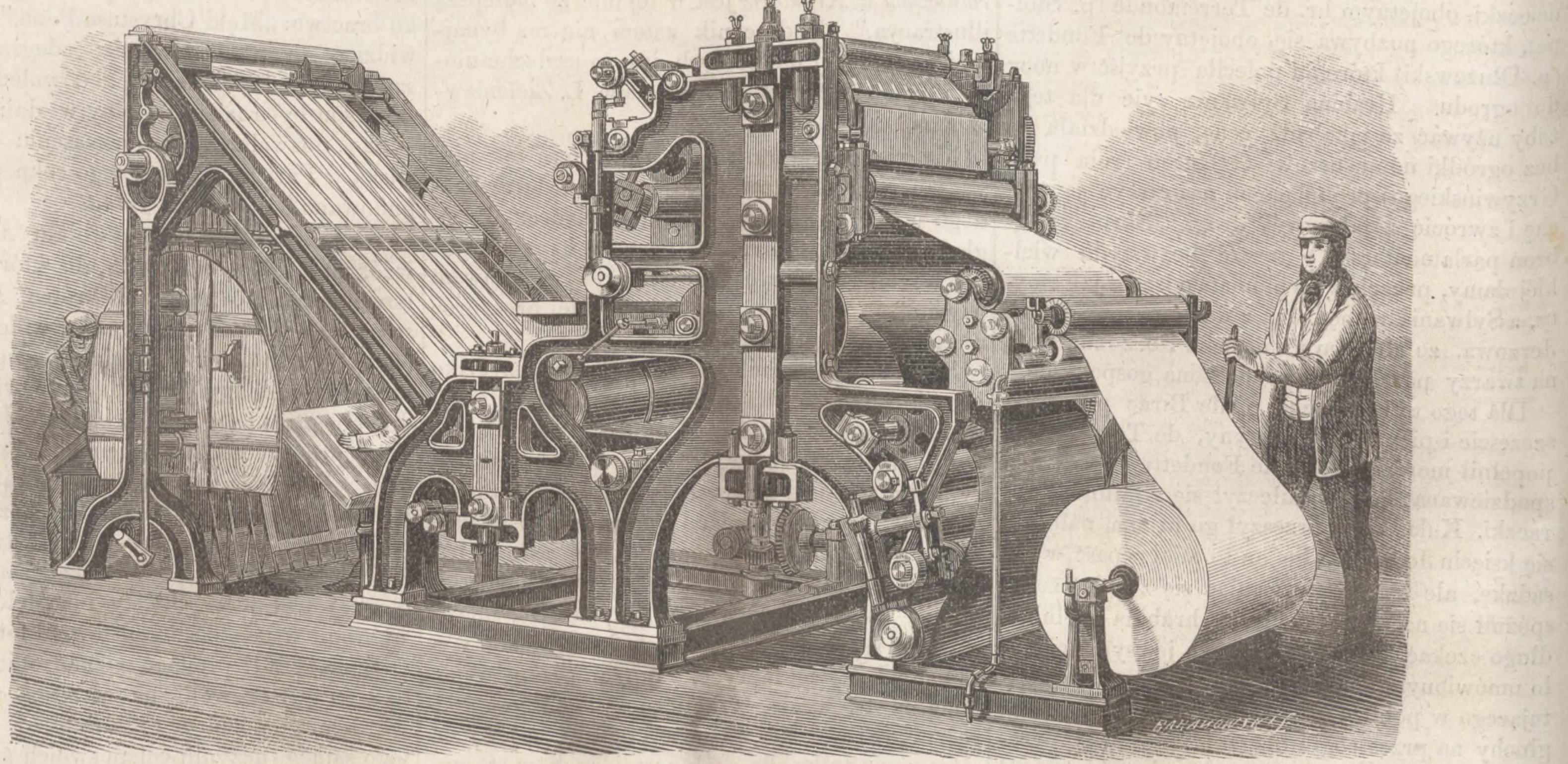
z romantyczną poezyą ludową nastąpiło nieco wcześniéj, datuje bowiem od ukazania się satyrycznego romansu Gargantua i Pantagruel Rabelais'ego. Współcześni jego Ronsard i Jodelle, od których istotnie bierze początek nowszy dramat francuzki, szli drogą wskazaną przez Rabelais'go. (*) Nowo utworzona akademia była najwyższym sądem co do wyrażenia i smaku, ale literatura traciła swobodne rozwinięcie, przyjmując cechę dworszczyzny. Wówczas wystąpił Piotr Corneille ze swoim „Cydem." Lubo osnowa wzięta była z hiszpańskiego, przy zachowaniu wzorów Eurypidesa i Seneki, przecież utwór Richelieu'mu i jego przyjaciołom zdawał się za śmiałym; jednak głos publiczny pociągnięty treścią czysto ludzką, odniósł zwycięztwo.

Tak silnie wytrwały był wpływ téj sztuki, podobnego do rozkazów arbitralnych i upodobań cezarów rzymskich. Podobny Augustowi, dozwolił przez *Arrêt du conseil* z 10 Października 1660 kawalerowi Floridor'owi, byłemu *comédien du roi*, odzyskać w przeciągu jednego roku utracone szlachectwo, że grywał publicznie; podobny Neronowi, występował na scenie jako tancerz i rozkazał: „aby aktorowie opery nie byli pozbawiani honoru;" pomimo tego publiczna opinia nie przestawała *nobles acteurs* oraz *comédiens ordinaires du roi* stawiać w jednéj kategoryi z arlekinami, bez względu, że Ludwik XIII w innym edykcie z 1641 r. wyrzekł: „że szlachcic talentem aktorskim nie ubliżał stanowi swojemu."

Wiedzą wszyscy, że w r. 1673 Molierowi odmówiono pogrzebu. Wdowa jego na posłuchaniu u Ludwika XIV temi odezwała się słowy: „Jakto! odmawiają pogrzebu człowiekowi, któremu ołtarze wznosić powinni?" na co król wskazał tylko arcybiskupa Paryża. Ten przychylił się nareszcie do jéj prosby, jednak z zastrzeżeniem: „bez konduktu księży i bez ujmy ustawie kościelnéj Paryża." Kiedy Molier ubiegał się o krzesło akademii, stawiono mu warunek, aby się zobowiązał nie grywać niższych ról komicznych.

Znaczące także jest dowodzenie pewnego francuzkiego adwokata, w pierwszéj połowie XVIII wieku: że aktor nie powinien być przypuszczany do przysięgi, ponieważ stan jego przysięgę czyni niepodobną. Clairon w r. 1743 i Lekain w roku 1751 jeszcze byli pod klątwą kościelną.

Usilne starania panny Clairon, aby uwolnić stan aktorski od ciężącéj na nim niesławy, niepodobały się jéj współtowarzyszkom, dla tego, że sama chciała pozyskać zasługę przywrócenia honoru innym. Pobudziły przeto adwokata Coqueley'a de Chausse'a pierre, aby oskarżył pana de la Motte, który na żądanie panny Clairon wystąpił z obroną zawodu dramatycznego. Jakoż obrona z rozkazu sądu została spalona, a pan de la Motte, wymazany z listy adwokatów. Powtórne usiłowania również nie odniosły skutku. Odnowiono tylko dekret z r. 1641. Współkoledzy panny Clairon, a mianowicie Preville, byli główną przyczyną niepowodzenia. Brak poczucia honoru i próżność godna litości, nie dopuszczały nic, nie pozwalały na cokolwiek bądź, co od nich samych nie wyszło bezpośrednio, chociażby wstyd i niesława pozostały bez zmiany. Któż bez wzruszenia i boleści może



Maszyna do druku Waltera.

że i Ludwik XIII w roku 1641, a zatém na rok przed śmiercią Richelieu'go, wydał postanowienie téj treści: „że jeżeli aktorowie przedstawienia swoje utrzymywać będą w całéj czystości, sztuka i zatrudnienie ich nie będą na nich ściągały obelgi, owszem w sprawach obywatelskich honorowi ich nie będą przynosiły żadnego uszczerbku, z téj zasady, że podobnie oczyszczone widowiska powstrzymać mogą lud od rozmaitych gorszących zajęć i rozrywek, bawiąc w sposób nieszkodliwy zupełnie." Ten dekret, tém większe ma dla nas znaczenie, że właśnie pogardę stanu przypisuje zwyczajowi przedstawiania sztuk nieprzyzwoitych.

Ludwik XIV, który od młodości bardzo zajmował się teatrem, wydał w tym zakresie coś

wysłuchać skarg panny Clairon: „Wyzywam śmiało każdego, żeby mi dowiódł jakiego niecnego targu, zapłaty za sprzedaż dobréj sławy, żeby mi wymienił jednego żonatego człowieka, ojca rodziny, któryby moją winą wzdychać był przymuszony, ani jedna z moich znajomości nie zdoła zarzucić mi, żem przychylnie słuchała jéj kochanka; nikt mnie obwinić nie może, abym się splamiła najmniejszém kłamstwem, oszukaniem."

(*d. c. n.*)

(*) Jodelle pierwszy spróbował wprowadzić dramat starożytny z chórami.

Sprostowanie. W Korrespondencyi Lwowskiéj w Nrze 61 *Wieńca* na str. 558 szp. 1 wiersz 15, zamiast „na tle czarnego, "powinno być na tle *szarego*, str. 559 szp. 2, wiersz 2, zamiast „Filipa d'Angers" czytać *Dawida* d'Angers.

Treść: Ksiądz Jan Dolinowski. — O proszonym Chlebie, powieść Waleryi Marrené (Morzkowskiéj) (c. d.) — Druk i ulepszenia jego tłoczni. — Przegląd teatralny. — Bibliografia F. F. — Ze świata naukowego i społecznego. Stanowisko aktora w społeczeństwie (c. d.) — **Ryciny:** Ksiądz Jan Dolinowski. — Wnętrze chaty rusińskiéj w Hrubieszowskim. — Pierwszy druk. — Maszyna Waltera. —

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 17 (29) Августа 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand **Mag. Pr. i Adm.**

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.